



BE&W

CIEMNE ŹRÓDŁO



WIKIMEDIA COMMONS

*Każdej najwyższej
sprawie ducha
odpowiada jakiś
klawisz ciała*

**Zofia Nałkowska,
Hrabia Emil**



**prof. dr hab.
Grażyna Borkowska**

Institut Badań Literackich
Polska Akademia Nauk, Warszawa

Literaturę modernizmu, rozumianego szeroko jako kalejdoskop zjawisk rozciągających się od przełomu XIX i XX wieku po lata 60. ubiegłego stulecia, można charakteryzować na wiele sposobów. Jednym z wyróżników tego okresu, bogatego w arcydzieła, jest związek między refleksją filozoficzną, świadomością językową a doświadczeniem własnym piszącego, jego uwarunkowaniami psychofizycznymi, cielesnością, płcią. Oczywiście uwarunkowania te rozpoznano znacznie wcześniej, długo przed początkiem modernizmu, i dyskutowano literacko, ale sytuację te traktowano raczej jako ograniczenie, jako dowód niedoskonałości człowieka artysty.

W modernizmie się to zmienia. Upada mit olimpijskiego narratora, gubi się obraz wszechmocnego poety. Jego miejsce zajmuje artysta, który przyznaje się do zwężonej lub zmiennej perspektywy patrzenia (*widzenie bliskie i dalekie* Nałkowskiej), artysta pełen widocznych idiosynkrazji, medium obdarzone płcią, określonymi doświadczeniami i rozpoznawalnym gustem językowym, rozwijanym w charakterystycznych dla niego rejestrach stylistycznych.

Tej charakterystyce odpowiada twórczość Zofii Nałkowskiej, pisarki świetnie wykształconej (choć w warunkach domowych), inteligentnej erudytki, subtelnej rozmówczyni. Nigdy nie ukrywała, że czuje się przede wszystkim kobietą, a dopiero potem człowiekiem. To wyznanie – być może dla wielu szokujące – nie oznaczało abdykacji z udziału w rzeczywistości społecznej, politycznej, ludzkiej, w której zawsze aktywnie uczestniczyła (jako działaczka PEN Clubu, członkini Polskiej Akademii Literatury, opiekunka więźniów politycznych Polski sanacyjnej, delegatka na światowe zjazdy pisarzy i intelektualistów, świadek i rejestratorka zbrodni wojennych). To wyznanie było jedynie radykalnym ujęciem poznawczych władz podmiotu. Według Nałkowskiej realizują się one zawsze poprzez konkretne pole percepcji, dostępne nie uniwersalnej, ale ściśle określonej osobie. W przypadku pisarki identyfikacja z kobiecością była silna i prymarna wobec wszelkich innych rozpoznań. I też na swój sposób heroiczna. Bo ani w Polsce międzywojennej, ani w Polsce powojennej (ani – być może – dzisiaj) przyznawanie się do perspektywizmu poznawczego, indywidualnego punktu widzenia, szczególnie gdy chodziło o punkt widzenia kobiety, nie było korzystne. Na ogół taka deklaracja deprecjonowała w oczach krytyki, opinii publicznej. Przypominała przyznanie się do kalectwa, dumę z ułomności, którą raczej należało ukryć, niż eksponować, mówiąc głośno o uniwersaliach i wzniosłych, najlepiej wspólnotowych, wartościach.



Co ta ryzykowna perspektywa dawała w zamian? Jaki rodzaj wiedzy? Czy to, co niosła ze sobą, można w ogóle nazwać wiedzą, skoro nie zostały zachowane obowiązujące w kartezjańskim i pokartezjańskim modelu myślenia pryncypia obiektywizmu i dystansu? Przyjrzyjmy się bliżej jednemu przykładowi.

„Hrabia Emil”, młodzieńcza powieść Nałkowskiej, pisana w latach 1917–1918, opublikowana w „Świecie” w roku 1918, wydana osobno w roku 1920. W Europie trwała krwawa wojna, z którą Polacy wiązali nadzieje na odzyskanie niepodległości. Nałkowska była, tak jak wszyscy, wrażliwa na idiom patriotyczny, ale patriotyzm nie przysłał jej pola widzenia. Patrzyła na wojnę oczyma obywatelki, ale przede wszystkim,



TADEUSZ POŹNIAK

**prof. dr hab.
Grażyna
Borkowska**

jest kierownikiem Pracowni Literatury II Połowy XIX wieku, zasiada także w Radzie Naukowej IBL. Redaktor naczelna „Pamiętnika Literackiego”, prezes Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza.

grazyna-borkowska@wp.pl

zgodnie z deklaracją uprzywilejowania własnej natury, oczyma kobiety. Patrzyła na wojnę od strony kobiet, zadając pytanie o to, jak bezwzględna walka, nakierowana na zabijanie, wpisywała się w generalną ekonomię uczuć przynależnych ludziom, odczuwanych przez nich, świadczonych światu przez kobiety i mężczyzn.



być rozkoszą walka, rozkoszą, jak to uczuwał, właśnie pokonał go strachu” – komentowała Nałkowska, podkreślając, że napięcie patriotyczne było w tym przypadku dalekie, wtórne, zapośredniczone, nieodnoszące się do żadnej konkretnej wiedzy, przeżyć, wspomnień. Wiązało się ze słowami lub obrazami. I nigdy poza nie nie wychodziło.

Po śmierci ojca nasz bohater zamieszkał z matką za granicą, został oddany do jednej z paryskich katolickich *écoles libres*. Nie lubił chłopców delikatnych, takich jak on sam. Lgnął do silnych, chytrych, sprytnych. „Uchodził za dumnego, był zaś nieśmiały i zazdrosny”. Nie lubił siebie i swojej słabości. Osiągnąwszy wiek młodzieńczy, pragnął kobiet silnych, pierwotnych, decyzyjnych. Nie umiał kochać, bo – jak powiada autorka powieści – „kocha się to, co jest nam podobne, co nas potwierdza i utrwała w życiu. Emila zaś pociągało to, co mu przeczyło i wprędce stawało mu się wrogiem”. Marząc o pięknej Angielce, odrzucił ją, gdy poczuł, że jest zdobyta. W podobny sposób traktował inne kobiety. Wrócił do Polski. Zapragnął włączyć się w działania wojskowe. Wstąpił do legionów. Mimo słabego zdrowia (zagrożenie gruźlicą) przeszedł całe szkolenie. Nareszcie poczuł się na miejscu, we właściwej dla siebie roli. Słabość już się nie liczyła, bo wojskowa musztra na to nie pozwalała. Wszystko było z góry przesądzone, proste, ciasno złączone z fantazmatami młodości. „To wzajemne przeplecenie się, poplątanie waleczności, wiary i zmysłów”. W wojsku, tak jak w szkole, lgnął do ludzi innych niż on sam; silnych, władczych, bezwzględnych.

Ubóstwiał swego dowódcę Żelawę. „Swoim zwyczajem marzył o nim”, pisze Nałkowska. „Żelawa istotnie nie przyjmował do świadomości zjawiska i nie osądzał go następnie. Przyjęcie do świadomości odbywało się u niego w kategorii afektu i było jednoczesne z sądem”. Tą afektywną ścieżką poznania podążał również Emil. Chciał walczyć za ojczyznę, której nie znał, która utrwaliła się tylko w obrazach, w pieśniach, w stylizacjach, jak to określiła jedna z jego kuzynek. Rozgrzeszał się, że człowiek pochodzący z niewolnego kraju może nie odnosić się do okropności wojny, których – idąc wreszcie na front – zaczął doświadczać. Ale – paradoksalnie – uczestniczenie w wojennym rytuale dało mu też poczucie siły, której zawsze pragnął: „Miał to wrażenie, że wreszcie zrzucił z siebie odpowiedzialność, że żyje na cudzy rachunek moralny”. To, że sam może być zabity, dawało mu prawo do wszelkich reakcji. „Wyjaśniło mu się teraz wiele spraw – przez szczególne powiązanie ze światem jego dzieciństwa. Rzeczy straszne i krwawe, mord, zemsta, okrucieństwo, stały się zrozumiałe i normalne, odkąd weszły w sferę pożytku i obowiązku. Emil pojął, że cały świat perwersji z tym związanej jest sztucznym wytworem cywilizacji, jest sensem wtórnym, narzuconym sprawom prostym przez sugestię moralną”. Sięgał po porównanie pokazujące, że ludzie – mordując – zachowują się tak samo naturalnie jak zabijające się dla pożywienia lub utrzymania dominacji zwierzęta – do takiej konkluzji doszedł Emil.

Ludzie – mordując – zachowują się tak samo naturalnie jak zabijające się dla pożywienia lub utrzymania dominacji zwierzęta – do takiej konkluzji doszedł Emil. – Wyróżnia ich tylko zdolność przypisywania własnym czynom wzniosłych motywacji. Na zdjęciach sceny z okopów I wojny światowej

Jej bohater, Emil Worostański, był dzieckiem arystokratycznej rodziny. Ani ojciec przykuty do łóżka śmiertelną chorobą, ani matka zajęta własnym życiem zorganizowanym zgodnie z zasadą minimalizowania przykrości, nie zajmowali się jego wychowaniem. Oddany w ręce guwernerów, a trochę puszczony samopas, wyrastał, mimo głady i pozornego przestrzegania konwenansów, jak dzikie ziele. Dziecięca ciekawość świata prowadziła do naturalnego w pewnym wieku okrucieństwa wobec zwierząt, nad którymi lubił się pastwić w pozornie niegroźny sposób. Akty okrucieństwa sprawiały mu przyjemność, oddawał się nim, nazywając je *marzeniem*. Wyobrażał sobie np. scenę chłosty, której zostaje sam poddany. Podglądał akty przemocy dziejące się w rodzinach robotników folwarcznych. Zdarzyło mu się wybić dla zabawy służebne dziewczęta pracujące w garderobie matki nad haftami. Wszystko to dziwnie go podniecało. Zadawał ból i był ciekaw bólu. W tym samym mniej więcej czasie zetknął się z opowieściami o niewolnej ojczyźnie. Uległ i tym fantazmatom. „Marzył, że musi

OSOBOWOŚĆ TOTALITARNĄ WEDŁUG ZOFII NAŁKOWSKIEJ

wują się tak samo naturalnie jak zabijające się dla pożywienia lub utrzymania dominacji zwierzęta. Wyróżnia ich tylko zdolność przypisywania własnym czynom wzniosłych motywacji. Dokonując tego rozpoznania, pojmując wojnę jako przemoc połączoną – nierzadko – z rozkoszą zabijania, Emil nie czuł się rozczarowany. Przeciwnie: „To bowiem było więcej, niż oczekiwał”.

Dopiero zetknięcie się z Niną Bietowską, dziewczyną z sąsiedniego majątku, córką człowieka, który po śmierci ojca romansował z jego matką, krzywdząc razem z panią Worostańską własną rodzinę, zrobiło wyłom w jego psychice. Patrząc na życie Niny, skromne, pokorne, zatopione w pracy dla ludzi (rannych żołnierzy, wszystko jedno z jakiej armii, służby folwarcznej), oddanej opiece nad nim samym, gdy zmogła go odnowiona gruźlica, zrozumiał, że jest dobro i zło, że jest inna logika życia, która nie wiąże się z zadawaniem śmierci. Że miłość nie polega na sprawianiu bólu, że nie jest rodzajem odreagowania własnych słabości. Że emblematem siły nie jest wojsko. Umierając po długiej chorobie, wyznał: „Miałem kobiety, zabijałem ludzi. Oto są grzechy Człowieka”.



Zrównanie tych dwu płaszczyzn, działań pozbawiających życia z cierpieniem zadawanym kobietom, nie jest pomieszaniem rewirów rzeczywistości, ale wynikiem nowej antropologii. Antropologii modernistycznej, którą buduje i uprawia Nałkowska. Wspólnym mianownikiem tego, co z pozoru nieporównywalne, jest przekonanie, że podstawowym instynktem, jakim kierują się ludzie, jest przyjemność czerpana z zadawanego bólu. Ta myśl antropologiczna, wsparta zapewne autorytetem Freuda, jego teorią na temat sadomasochizmu, bliskości Erosa i Tanatosa, wpływa jednak przede wszystkim z doświadczenia własnego, które pozwala cierpienia miłosne, cierpienie odrzucenia, zdrady, porównywać z bólem fizycznym, z męką umierania. Dlatego nie ma w dorobku pisarki, wbrew temu, co na ten temat sama mówiła, gwałtownego przejścia między dziełami okresu młodzieńczego a twórczością dojrzałą, podporządkowaną idiomowi społecznemu. Także okrucieństwo drugiej wojny światowej, stanowiące ciężar ponad siły starzejącej się pisarki, w wymiarze etycznym i intelektualnym nie było dla niej zaskoczeniem. W jednym z zapisków dziennikowych czasu okupacji Nałkowska pisze, że wojna nie jest zwierzęca, przeciwnie, jest jak najbardziej ludzka, bo wypływa z danego gatunkowi ludzkiemu instynktu czynienia zła, używania przemocy.

Ale „Hrabia Emil” udowadnia, że już w okolicach pierwszej wojny, na kilka lat przed narodzinami faszyzmu, Nałkowska знаła mechanizm prowadzący do ukształtowania się osobowości totalitarnej. Zgodnie z tym, co dużo później będą pisać np. Tadeusz Kroński

czy izraelski filozof Saul Friedländer, pisarka zwiąże ten mechanizm z zachowaniem, które Kroński nazwie „sentymentalnym skrzywieniem wartości”, a więc z bezrefleksyjnym uleganiem pustym ideom (miłość ojczyzny, wielkość narodu), niemającym żadnej konkretnej, weryfikowalnej, ludzkiej treści. Są one zaledwie, jak to ujmował Friedländer, zlepkami afektów i obrazów, najczęściej kiczowatych, bo takie mają największą moc przyciągania, najsilniej kuszą, wyciskają najwięcej łez. Odkrył tę zasadę Emil i przyjął jako uzasadnienie własnych emocji patriotycznych: „Sekret cały jest w sercu człowieka. Dreszcz, zamieranie tchu, zachwyt – na to jedno słowo: ojczyzna. Sekret cały jest w stanie emocjonalnym człowieka. Niosą oto sztandar narodowy, słychać pieśń. I episjer opasły staje na schodku swego sklepu, ociera łzy i myśli, że to największa chwila jego życia. Zapewne można myśleć o przeniesieniu takich stanów emocjonalnych do kategorii wyższego porządku. Przecież jednak próby uwielbienia Rozumu na miejsce Boga, ukochania sprawiedliwości na miejsce ojczyzny, stawały się w dziejach karykaturą. Pszczoła byłaby szlachetniejsza z żądłem wyjętym, ale umiera. I umiera naród bez armii. I patriotyzm bez nienawiści jest martwy. Niektóre instynkty można wydrzeć tylko z życiem – przynajmniej ze zdolnością do niego. I takim instynktem jest – miłość ojczyzny”.

Nałkowska starała się wyprowadzić „ sekret człowieczeństwa” ze sfery afektów. **Chciała nadać mu sankcję intelektualną i moralną.** Domagała się jej w każdej sytuacji i od wszystkich

Nałkowska starała się wyprowadzić „ sekret człowieczeństwa” ze sfery afektów. Chciała nadać mu sankcję intelektualną i moralną. Domagała się jej w każdej sytuacji i od wszystkich bez wyjątku. Do polskich tęsknot za niepodległością przykładała tę samą miarę rozsądku i etyczności. Pragnęła oddzielić naturalną potrzebę wolności od „sentymentalnie skrzywionego” patriotyzmu, którym mogło żywić się serce episjera, literata, arystokraty albo legionowego wiarusa. Szkoda, że tego nie doceniono. Że przenikliwy i podobnie myślący Karol Irzykowski zobaczył we wczesnych, wyczelowanych powieściach Nałkowskiej tylko manieryzm kobiecego pióra.

GRAŻYNA BORKOWSKA